

JERZY MIKUŁOWSKI POMORSKI

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie
Kraków

Magdalena Łukasiuk, Marcin Jewdokimow,
Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych.
Wydawnictwo Akademickie ŻAK, Warszawa 2012, s. 234.

Przyjąłem zaproszenie do napisania tej recenzji nie tylko z zainteresowania tym tematem, ale także ponieważ niedawno opublikowałem badania na zbliżony temat. Studia Autorów jak też i moje, pochodzą z tego samego okresu i dotyczą ludzi do siebie podobnych. Być może nawet respondenci Autorów byli rówieśnikami moich, ale ponieważ recenzowane badania nie są datowane, nie ma podstaw by tak twierdzić. Autorzy badają młodych inteligentów, ja studentów, a więc osoby tylko społecznie nieco młodsze od będących przedmiotem zainteresowania doktorów Łukasik i Jewdokimowa. Moja praca *Dom w świadomości studentów*¹ jest analizą 201 odpowiedzi na ankietę środowiskową, której narzędziem oprócz kwestionariusza było rysunkowe przedstawienie domu, kreślone na zasadzie swobodnego skojarzenia. Dawały więc one odpowiedź na pytanie, jakie obrazy wywołuje hasło dom. Inna część porównawcza przynosi dane od studentów w 16-tu krajach, ale te pomijam. Autorzy pracy Niedom tekstu mego nie znają, stąd interesujące jest porównanie tych dwu prac badawczych na temat zbliżony, ale bez wzajemnego związku nawet gdy chodzi o powoływane piśmiennictwo.

Przejdźmy jednak do recenzowanej pracy. Tytuł Niedom jest twórczą parafrazą koncepcji niemiejca autorstwa francuskiego filozofa Marca Auge. Wskazuje na przestrzeń społecznie nie zawłaszczoną, stan niedoskonałego zamieszkania, teren nieoswojony. Powodem istnienia niedomu jest nieukończony proces migracji, tworzący stan tymczasowości, niespełnienia. Tymi blisko 60-ciom osobami żyjącymi w niedomach są imigranci do Warszawy z innych części Polski, którzy stopniowo oswiają swoje zasiedlenie w stolicy. Jest to, jak pięknie pisał filozof

¹ J. Mikułowski Pomorski: *Dom w świadomości studentów*. [w:] Anna Karwińska, Jerzy Mikułowski Pomorski, Romana Paszkowska: *Rola wyższej uczelni w kształtowaniu świadomości studentów*. Europejska wspólnota kultury. Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego. Kraków. 2009. S. 93–166.

niemiecki Otto Friedrich Bollnow: przewycięzanie przyrodzonego człowiekowi stanu tułactwa. Sugestia ta wydaje się trafna, bo też współczesny Polak jest podmiotem nadmiernej ruchliwości przestrzennej, co odbija się na jego koncepcji domu.

Materiał dodany przez Autorów do warszawskiego badania pochodzi od 12-tu Polaków w podobny sposób osiedlających się w Dublinie. Nic nie dodaje do analizy warszawskiej, a jego użycie sugeruje, że proces osvajania miejsca zamieszkania przebiega wszędzie tak samo. Jest to błąd pracy, ponieważ procesy osiedlania migrantów nie są uniwersalne i podlegają kontekstowym uwarunkowaniom.

Analiza jakościowa blisko 60-ciu warszawskich wypowiedzi daje obraz bardzo interesujący, ukazujący osvajanie przestrzeni życia i stopniowa przekształcanie się, mówiąc językiem Autorów niedomu w dom. Stojący za tym proces społecznego dostosowywania się imigracyjnych współmieszkańców, uruchomienie mechanizmów wsparcia społecznego, które pozwalają mieszkańcom znieść niewygody współżycia w jednej przestrzeni z nieznanymi rówieśnikami, jest bardzo budujące i pokazuje realność życia w tym co nazywano gdzie indziej condominium. Czy trafnie? To może być zasadne pytanie, tymczasem nie ma nawet małego paragrafu na temat konfliktogenności tych zatłoczonych przestrzeni, ani powoływania się na często w starszych tekstach powoływaną koncepcję „bagna”. Wywołuje to potrzebę odpowiedzi, dlaczego ten obraz różni się od powojennych wspólnych mieszkań, które były zmurą mojego pokolenia i na których odpowiedzią były ciasne, ale własne mieszkania w substandardzie blokowisk.

Wobec tak niedawnych złych doświadczeń Polaków z zagęszczonymi przestrzeniami brak zajęcia się przyczynami stwierdzanego tu bezkonfliktowego jej osvajania razi w tej pracy. Miast to wyjaśnić i posiadając tak interesujący materiał na temat stawania się Warszawiakiem przez osvajanie wspólnego mieszkania, Autorzy wypływają na szerokie wody analizy zjawisk uniwersalnych. Tu jest gorzej. Przejdźmy więc do krytyki.

Badania czy projekt. Swoje badania nazywają Autorzy *projektem*. Nie wiem czemu służy tu ów dziś nadużywany termin, ale wiele wskazuje, że metodycznemu chaosowi. W badaniach czytelnik powinien wiedzieć: kogo i kiedy badano, jakimi technikami, znać treść kwestionariusza badawczego, a nawet lokalizacje respondentów na mapie Warszawy. A tu nic nie wiemy. Czy słowo projekt zwalania z tej rzetelności?

Perspektywa historyczna. Autorzy kreślą nią w odwołaniu do swobodnie wybranych fragmentów historii mieszkalnictwa w Polsce, mieszając doświadczenia z programami socjalnymi, aspiracje z degradacją społeczną. A wszystko to tak przedstawione jako zjawiska ogólnoeuropejskie. Wiele jest tu odwołań do doświadczeń francuskich czy brytyjskich, tak jakby były one wspólne z polskimi. W ten sposób dowiadujemy, że pierwsze doświadczenia domu dało mieszczaństwo w XIX wieku (s. 18), gdy polski dom stał naprawdę na wsi, bo mieszczań-

stwo było nieliczne, i oscylował między dworem (poziom ogólnej aspiracji, stąd naśladowcze dwory – dworki) i chałupą. Nie tylko zresztą w Polsce. John Urry, Brytyjczyk, pisze: „w socjologii mieszkanie jest normalnie skonceptualizowane w terminach społeczności, jako sposobu opisu typowej formy życia, jaką znajdujemy na obszarze rolnym i pewnych obszarach miejskich”². Znaczy to: na pewno na wsi i czasem w mieście.

W swoim materiale empirycznym znajdowałem wiele obrazków domów stojących w przyrodzie. Rysowali je studenci, którzy na ogół mieszkali w blokach. Pytani o to wyjaśniali, że blok nie jest domem, lecz formą przejściową, niedomem. A cały los współczesnego człowieka może się układać jako wędrówka przez serię niedomów, by dotrzeć wreszcie do domu. Dopiero tam, jak pisał Tigran Hasic, spełniają się cele kluczowych aspiracji: satysfakcji, określenia terytorialnego, personalizacji i społecznej interakcji”³.

To dążenie do przestrzeni domu w naturze staje się celem ucieczki wielu emigrantów na odległe przedmieścia, ale z pewnością nie imigrantów do Warszawy. Być może więc, że dziś oswajający swoje condominia w wielkim mieście przybysze znajdują w końcu swój dom w strefie podmiejskiej. Tak się dzieje tam, gdzie komunikacja metropolii z okolicą jest sprawna.

Pojęcia domu. Autorzy piszą naprawdę o mieszkaniach, nawet w angielskim streszczeniu występuje słowo *dwelling*, a nie *home*, czy *house*. Gdy tymczasem konkurują tu: dom, mieszkanie, budynek, grupa ludzi, a nawet miejsca na mapie. Te wszystkie skojarzenia pojawiały się w rysunkach moich respondentów. Wśród nich mieszkania, występowały bardzo rzadko, gdy przeważały większe, szersze struktury, sięgające dalej za drzwi mieszkania. A także ludzie i zwierzęta. A więc dom to: rodzina, domownicy, sąsiedzi, psy na wsi, koty w mieście, inne zwierzęta: króliki, gołębie, kaczki na stawie, dalej podwórka, ogrody, garaże, place zabaw. W końcu i to wcale nierzadko dom to ów *olfamos gens* – pępek świata, moje miejsce na mapie.

Dom rodzinny. Ten termin pojawia się często w pracy państwa Łukasiuk i Jewdokimowa bez precyzyjnego określenia, jako wzorzec udomowienia. Tymczasem nie jest to wcale tak jednoznaczne. Respondenci zarówno Autorów jak i moi mają za sobą nie raz długą wędrówkę w poszukiwaniu miejsca osiedlenia. Były to wędrówki przez domy cudze, to znaczy takie, których tworzenie i urządzenie nie było respondentom dane, zwykle domy dziadków, potem domy rodziców. Niektóre z nich były przez badanych odrzucane, zapamiętane jako nieprzyjemne, inne aprobowane. Ale wybór domu rodzinnego był różny i niektóre osoby

² J. Urry.: *Dwelling as figure of Thought*. H. Cornelissen ed. Sun Publication, Amsterdam, 2005, s. 133

³ T. Hasic: *A Sustainable Urban Matrix: Achieving Sustainable Urban Form in Residential Buildings*, w: *Achieving Sustainable Urban Form*. Ed. K. Williams, E. Burton, M. Jenks, E&FN Spon, London, 2000. str. 329 i n.

nie potrafiły żadnego miejsca zamieszkania tak nazwać. Często skutkowało to niezdolnością aprobatywej oceny otoczenia, a nawet dostrzegania go i myślenia o nim. Pojawiały się to w formie rysunków opuszczonej kamienicy bez naturalnego otoczenia. Temat podniesiony przez Autorów pozwalałby spojrzeć na życie osiedleńcze respondentów jako wędrówkę przez serię niedomów, nie zaś proste przejście z domu rodzinnego do niedomu.

Rekapitulując, problematyka domu okazała się w świetle rozważań Autorów zbyt złożona i bogata, by się z nią rozprawić korzystając z analizy mieszkań imigrantów do Warszawy na początku XXI wieku. Autorzy zdają sobie z tego sprawę, skoro piszą: *„my nie opisujemy domu – ta aż nader oczywista konstatacja doskonale wstawia prezentowane tutaj rozstrzygnięcia we właściwy im porządek. Innymi słowy, nie zamierzamy nadkruszać ani rozsadzać monolitu domowości, którego dopracowała się nasza kultura w ciągu ostatnich wieków. Staramy się go natomiast omijać”* (s. 11).

Jak widać, teza o tym monolicie przyjęta została na wyrost. Nawet samo pojmowanie domu przywodzi na myśl różne desygnaty. Od tego należałoby zacząć. Mam nadzieję, że te niepowodzenia nie zniechęcą Autorów do tego tematu.